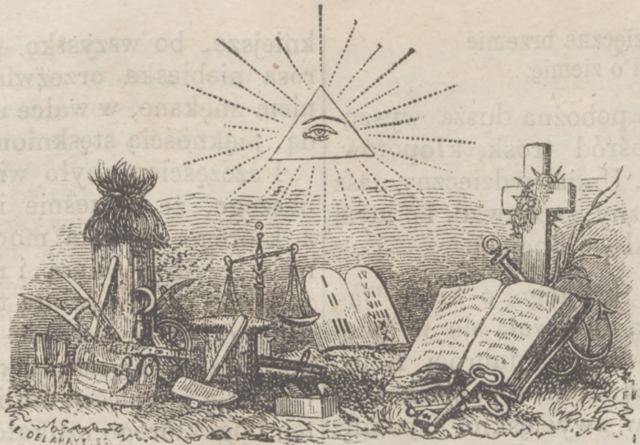
№ 15.

WARSZAWA.

12 Kwietnia

1863.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

O Janie Kochanowskim.

(patrz numer 14 Czytelni Niedzielnej.)

—

Może też zdarzało się, iż w wesołości i żartach przebrała się miara, zwłaszcza, że przy dawnych biesiadach kielichy zbyt często krążyły, więc lepiej wrócić jeszcze dostateczniejszych rzeczy. Zobaczmy naprzykład, jak śpiewak nasz dobrą żonę wysoko szacuje, gdy powiada:

Jeżeli żona męża nie ozdobi,
Mąż próżno robi.
Kto z gospodarstwa, a kto zaś z wysługi
Zbierze pieniądze, i z kupiectwa drugi,
Jeźli się żona nie przyłoży ktemu,
Zginąć wszystkiemu.

Żona uczciwa ozdoba mężowi,
I najpewniejsza podpora domowi;
Na niej rząd wszystek, i swego męża ona
Głowy korona.

Ona mężowym kłopotom zabiega,
I jego wczasu na wszystkiem przestrzega,
Ona wywabić troskę umie z głowy
Słodkiemi słowy.

Trzykroć szczęśliwy, któremu ty zdarzysz
Ten związek panie: ale zły towarzysz
Odejmie wszystko, że troski wpół wieka
Zgryzą człowieka.

Bardzo pięknemi także słowy potrafił ten nasz śpiewak serdeczny cieszyć człowieka, i radzić mu, by na frasunek wszelki ufnością w Bogu się pocieszać i wzmacniać:

Nie porzucaj nadzieje,
Jakoć się cokolwiek dzieje.

Bo nie już słońce ostatnie zachodzi,
A po złej chwili piękny dzień przychodzi.
Siła Bóg może wywrócić w godzinie,
A kto mu kolwiek ufa, nie zaginie.

A w innem miejscu:

Nie zawdy grad z góry leci,
Albo burza niebo szpeci,
Chmury czarne wiatr wojuje,
A pogoda następuje.

Takžeć słuszna człowiekowi
Odejmać się frasunkowi,

A jako niewdzięczne brzemie
Uderzyć troski o ziemię.

Tak umiała sobie ta pobożna dusza wyszukać drogi pokoju, pośród trosk, kłopotów, a odmian życia tego. Umiał wdzięczny nasz śpiewak umysł stateczny zachować, bo myśl jego chętnie przestawała z Bogiem.

Wiadomo z pisma Świętego o królu Dawidzie, którego dusza lubowała się w opiewaniu wielkości, mądrości, dobroci Boga. Śpiewał on Panu w chwale i w poniżeniu, na tronie i na tułactwie, w zwycięskim tryumfie i w gorzkości prześladowania. Pieśni jego zowią się psalmami, a psalmy te na nasz Ojczysty język przełożył nam Jan Kochanowski. Przypadły mu one do serca, słowami mowy ojczystej powtórzyć je umiał, bo i jego dusza podnosiła się nad to, co ziemskie i przemijające, ku temu co wiekuiste,— i jego dusza, umiała wielbić nieśmiertelnego Boga. W tem uwielbieniu woła:

Duszo! śpiewaj panu pieśń! O nieogarniony
Ziemi i nieba sprawco, wielceś uwielbiony!
Ciebie w koło obeszła cześć i świetna Chwała!
Ciebie jasność, jako płaszcz nadobny odziała!

Chmury— twój wóz, skrzydlate wichry są twe (cugi,
Burze— twoi posłańcy, błyskawice sługi.

Przez Cię ziemia, tak miernie w sobie osadzona,
Że nie będzie wiekami z miejsca poruszona,
Przepaści jak powłoka, w około ją odziały,
Niezmierne niegdyś wody nad górami stały.

Ledwo niebo zagrzmiało, i słowo Twe rzekło,
Upadły zlękłe wody,— a morze uciekło.

Ty morzu kres naznaczasz, że wiecznemi
Czasy wezbrać nie może, ani szkodzić ziemi,
Ty w skałach ukazujesz drogę zdrojom nowym,
Które niosą posiłek rzekom kryształowym.

Tyś na znak czasów sprawił błędną twarz mie- (sięczną,
Ty niedościgniętego słońca lampę wdzięczną,
Do spoczynku prowadzisz. Z mgły nocne wstają
Wówczas, zwierzęta leśne swej paszy szukają,

Lwięta rycząc, pokarmu żądają od Ciebie...
Skoro zaś jasna zorza zakwitnie na niebie,
Zwierz do jaskini uchodzi, ludzie następują
Na roboty, przy których do zmroku pracują.

Trudno wybrać z tych psalmów co tam piękniejsze, bo wszystko piękne. Wszystko jak rosa niebieska orzeźwia serca, serca cierpieniem znękane, w walce umordowane, za prawdą, pięknością stęsknione.

I szczęściem było wielkiem dla śpiewaka naszego, że wcześnie i dobrze poznał zdrój, z którego wszelka moc i pociecha płynie, że nazwyczaił się wiarą i nadzieją podnosić nad znikome rzeczy świata tego. Przyszły bowiem na jego duszę twarde doświadczenia. Serce pod ciężkim ciosem, jaki w nic ugodził, zanurzyło się w boleści: utulił je, i uciszył jedynie ten Bóg, którego szukało od dzieciństwa, którego wielbiło z uniesieniem młodzieńczem, któremu spokój w latach męskich zaufało.

Miał Kochanowski dziatek kilkoro, najmłodsze z nich cudownem było dziecięciem. Nad wszelki obyczaj dziecinny pobożne, pojętne, kochające, podziwieniem wszystkich było, ojca największą rozkoszą. Ledwie umiała wymawiać wyrazy, już składała piosneczki, słowa zdumiewające mądrością wychodziły z jej ustek, a uśmiech jej jak słonko przyświecał w ścianach rodzicielskiego domku. Ojciec rokował sobie, że ta ucieszna jego śpiewaczka kiedyś pieśniami swemi wszystko przewyższy, co kto dotąd wyśpiewał, że własna jego sława przy niej zagaśnie, że ona wypowie to, co jeszcze w jego sercu niewypowiedzianego zostało. Śmierć przerwała te wszystkie nadzieje. Trzech lat nie miała jeszcze ta pociecha, chluba, radość ojcowskiego serca, ta najdroższa córeczka Urszulka cudowna, kiedy jej duszyczka anielska uleciała do nieba.

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Urszulo, tem zniknieniem swojem,
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było,
Z jedną maluczką duszą, tak wiele ubyło!

Tyś za wszystkich mówiła, za wszystkich śpiewała,
Wszystkieś w domu kąciki zawdy pobiegała;
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
Ani ojcu myśleniem zbytniem głowę psować
Teraz wszystko umilkło; szczere pustki w domu,
Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu.
Z każdego kąta żałość człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy darmo upatruje.

—

Żaden ojciec podobno bardziej nie miłował
Dziecięcia, żaden bardziej nad nią nie żałował.
A też się ledwie kiedy dziecię urodziło,

Coby łaski rodziców swych tak godne było!
Ochędożne, posłuszne, karne, niepieszczone!
Mówić, śpiewać, rymować, jako co uczone;
Każdego ukłon trafić, wyrazić postawę,
Obyczaje panieńskie umieć i zabawę.
Rostropne, obyczajne, ludzkie, nieszkodliwe,
Dobrowolne, układne, skromne i wstydliwe.
Nigdy ona pokarmu rano nie wspomniała,
Aż pierwej Bogu swoje modlitwy oddała.
Nie poszła spać, aż pierwej matkę pozdrowiła,
I zdrowie swych rodziców Bogu poruczyła.
Zawdy przeciwko ojcu, wszystkie przebyć progi,
Zawdy się uradować, i przywitać z drogi;
Każdej roboty pomódz, do każdej posługi
Uprzedzić, było wszystkie swych rodziców sługi.
A to tak w małym wieku sobie poczynała,
Że więcej nad trzydzieści miesięcy nie miała.
Tak wiele cnót jej młodość i takich dzielności,
Znieść niemogła; upadła od swojej bujności,
Żniwa niedoczekawszy. Kłosie mój jedyny,
Jeszcześ mi się był nie stał, a ja twej godziny
Nie szukając, znowu cię w smukłą ziemię wsieję,
Ale pospołu z tobą grzebie i nadzieję.

Te smutne pieśni, któremi Kochanowski opłakał śmierć swojej Urszulki nazywają się „treny“, a kamienne by chyba serce było, co by się nie rozrzewniło nad niemi. W ostatnim trenie nieszczęśliwy, ale już uspokojony ojciec opisuje, jako we śnie ukazała mu się dawno zmarła, ukochana matka, i najmilszą Urszulkę na ręku trzymała. Jako przemawiała do niego słowami pociechy, marność tego żywota, doskonałość przyszłego mu wystawując.

Skryte są Pańskie sądy; co się Jemu zdało
Najlepiej, żeby się też i nam podobało.
Tego się synu trzymaj, a ludzkie przygody
Mężnie znoś, jeden jest Pan, smutku czy na-
(grody.

Tem pokornem wyznaniem, kończy poeta chrześcijańskie swe żale. Nie długo też potem gościł na świecie osierocony ojciec;— a w tym krótkim czasie, jeden jeszcze cios go spotkał.

Brat jego żony, najserdeczniejszy przyjaciel, Podlodowski, był konjuszym króla Stefana Batorego. Wyjechał był do Turcyi, żeby co najpiękniejszych koni nakupić do królewskiej stajni. Pokój to wtedy był niby z Turkami, zapewniali, że chrześcijanie bezpiecznie mogą przez ich kraje przejeżdżać. Tymczasem zdradzili, bo Podlodowskiego zrabowali i zamordowali haniebnie. Słudzy i towarzysze uszli śmierci, i przywieźli smutną o tem wieść Kochanowskiemu. Boleść zniósł mężnie, ale sprawiedliwości za gwałt i morderstwo dochodzić postanowił. Właśnie odbywał się sąd czyli trybunał w Lublinie, i król był na nim obecny. Kochanowski osobiście stawić się umyślił i przemówić w sprawie zabitego przyjaciela. Kiedy wszedł na posłuchanie, tak gwałtowne wzruszenie go ogarnęło, że padł rażony silnem uderzeniem krwi (apopleksyją) i w boleści ducha Bogu oddał.

Pochowany jest w Zwoleniu, parafij Czarnoleskiej, a pamięć jego długie jeszcze wieki przeżyje.

WSZECH ŚWIAT.

II.

(Patrz Numer 12 r. b. Czytelni Niedzielnej)

Gwiazdy, Planety i Komety

—

Witam was moi słuchacze i towarzysze pięknej a uczącej podróży po niebie.

Pogoda sprzyja nam zupełnie, patrzcie na te iskrzące się światełka, odszukajcie tę gwiazdkę jasną, która *gwiazdą biegunową* się nazywa. Ona dziś w tem samem miejscu, co wczoraj, w tem samem jutro i pojutrze i zawsze w tem samem miejscu będzie, nie niżej i nie wyżej nad poziomem.

W tej chwili kiedy my tutaj siedząc na murawie, patrzymy na gwiaździste niebo, może kto z naszych braci w Krakowie, Wilnie, Kijowie lub Poznaniu goni również z tąż samą gwiazdą. Jak wam się zdaje, czy i dla każdego z nich ta gwiazda biegunowa co dzień i zawsze w tem samem pokaże się miejscu.— Tak jest, koniecznie co dzień w tem samem pokaże się miejscu, z tą jednak różnicą, że my ją tutaj widzieć będziemy wyżej nad poziomem, w Krakowie niżej, w Poznaniu, Wilnie i Kijowie znów niżej albo wyżej jak w Warszawie lub Krakowie. Słowem dla każdego miejsca, ta gwiazda biegunowa inaczej na niebie się pokaże, chociaż jak ją raz zobaczysz w pewnem miejscu, to ją zawsze tam widzieć będziesz. Astronomowie, to jest ci ludzie uczeni, co to

się na gwiazdach znają, to oni mają narzędzia, za pomocą których można z łatwością bardzo dokładnie zmierzyć odległość gwiazdy biegunowej od poziomu. Wiecie wy jak się ta odległość nazywa, i na co się przyda ją mierzyć; oto ona się nazywa *szerokością jeograficzną miejsca*, a pożytek z niej jest bardzo wielki,— posłuchajcie mnie z uwagą!— Dobrze nam podróżować po ziemi, wygodnie i pewnie jeździć po drogach bitych, bo nas objaśniają słupy drogowe, bo nas prowadzą same drogi do zamierzonego celu; ale jakby też który z was potrafił podróżować po obszernem morzu, na którem nic oprócz bałwanów morskich nie widać, a na około siebie spostrzeżesz tylko kiedy niekiedy przelatujące ptasze, nad sobą w szacie dnia pogodnego świecące słońce, a w nocy gwiaździste niebo. W takiej to podróży gwiazdy wszystkiem dla nas być muszą, za pomocą narzędzi astronomicznych, śmiało tak jak po ziemi odbywać można podróż po morzu. Mówiłem wam, że ta gwiazda biegunowa dla każdego miejsca w innej od poziomu znajduje się odległości, mierząc więc tę na morzu odległość, czyli jak ją nazwałem szerokość jeograficzną, możemy wiedzieć w jakiem się znajdujemy miejscu. I tak gdybyśmy chcieli wiedzieć, czyśmy zajechali na północ czy na południe, to przedewszystkiem powinniśmy poznać, czy w tem miejscu gdzie teraz jesteśmy, większa jest ta odległość czyli szerokość jeograficzna, jak przedtem, czy też mniejsza.

Sądzę, żeście dobrze zrozumieli, ile pożytku przynosi żeglarzom morskim znajomość nieba gwiaździstego, chociaż wam dotąd tak mało o tem powiedzieć mogłem, później więcej poznacie.

Jakżebym chciał, żebyście zawsze do tej gwiazdy biegunowej trafić mogli, już by was wzrok nigdy nadaremnie nie błąkał się po niebie.— Uważajcie, ja was do téj gwiazdy inną jeszcze poprowadzę drogą.

Widzicie na niebie różne gromadki gwiazd, każda taka gromada ma inny kształt. Astronomowie różnie je nazywają.— Obróćcie się twarzą ku północy.— Patrzcie na te siedm gwiazd świetnych, one jakby wóz z dyszlem złamanym stanowią.— Astronomowie nazywają tę gromadę *niedźwiedzicą wielką*.

Przedłużcie myślą tył wozu, i kierujcie wzrokiem ku górze dotąd, dopóki was wzrok trzy razy takiej długości nie przebędzie, jaką jest tenże tył wozu, a natraficie na gwiazdę biegunową.— Widzicie ją, i raz jeszcze pożegnajcie ją na chwilę, bo wzrok wasz w nową puści się drogę.

Te siedm gwiazd jasnych, które tworzą *niedźwiedzicę wielką*, i wiele innych gromad, chociaż są raz wyżej, raz nizej nad poziomem, ale zawsze są w jednakowej od siebie odległości, i zdaje nam się, jakoby nie gwiazdy robiły drogę swą nad poziomem, ale całe sklepienie nieba na około osi świata się obracało, t. j. na około linij, która gwiazdę biegunową łączy z środkiem ziemi. Słowem jednem wydaje się nam, jakoby te gwiazdy przytwierdzone były stale do sklepienia niebieskiego.

Pomiędzy jednak temi tysiącami gwiazd, są niektóre jaśniejsze, którym jeżeli co wieczór przypatrywać się będziemy, to spostrzeżemy, że raz bliżej, to dalej tej lub owej gromady się znajdują, i one to wydają się nam już nie jak przytwierdzone do nieba, ale posuwające się na tem sklepieniu: te gwiazdy są *planetami*.

Gwiazdy te są to jakoby słońca, mają swoje światło, i bardzo daleko, nieskończenie daleko od ziemi się znajdują. Planety, to tak jak nasza ziemia, na około słońca się obracają; nie mają swego światła, a że nam się jasne wydają, to dla tego tylko, że od słońca światło odbierają, czyli że słońce je tak oświeca, iż nam się zdaje, że one same świecą. Łatwo to zrozumieć. Kula mosiężna w ciemności nie świeci, ale na słońcu daje blask. Czyjemże światłem błyszczy ta kula?— bez wątpienia błyszczy światłem słonecznem, tak jak planeta świeci światłem słońca.

Zapewne chcecie może pytać, skąd to takie rzeczy wiedzieć można, kiedy to na tysiące, a może i na miljony mil liczą się odległości słońca i planet od ziemi. O, jak ciekawa jest nauka o świecie, jak prostemi są rzeczy dla tych, którzy je zbadać i zrozumieć mogą.

Uważajcie, chcę wam to wytłomaczyć. Astronomowie, co się często patrzą na niebo i wiedzą, kiedy i gdzie się na niebie jaka planeta znajduje, dopatrzyli, że gdy między słońcem a planetą stanie jaka inna planeta, to światło tej pierwszey planety zgaśnie.

Dla czego?— oto dla tego, że ta druga planeta zasłoniła pierwszej swietną tarczę słońca, czyli nie dopuściła do niej promieni światła.

Otóż najoczewiściéj to dowodzi, że planeta nie ma własnego światła, kiedy nie świeci wtedy, skoro inne jej światło słoneczne zasłoni?

Pomiędzy planetami są jeszcze i takie, które ciągną po za sobą światło bardzo rzadkie, słabe, kształtu ogona, miotły lub czapki żydowskiej, a światła te zowią się Kometami. Komety odbywają drogę na około słońca, ale drogę bardzo długą, nic więc dziwnego, że setki lat upływają, zaczem drugi raz ta sama kometa się pokaże, czyli powróci do słońca tak blisko, że od niego znów oświeconą być może, i dla nich tem samem staje się widzialną.

Ludzie nieuczeni, nie rozumiejąc wielu zjawisk przyrodzonych, zwykli uważać komety dla tego, że tak rzadko się pojawiają, za straszliwe zwiastuny głodu, pomoru, wojny, klęsk, słowem za miotły gniewu Bożego. Nie jestże to ciemnota i przesąd godny nagany. Kometa posłuszna swym przyrodzonym prawom postępuje podobnie jak każda inna planeta po raz na wieki nakreślonej jej drodze. Każda inna gwiazda, podobnie słońce i księżyc, równie jak kometa jest zwiastunem gniewu Pańskiego dla tych, którzy żyjąc występnie, zapominają myśl i serce zwracać ku Stwórcy, który w dziełach swoich przemawia do nich codzień, co chwila.

Długo sądzono tak, jak i wam się dotąd pewno wydało, że ziemia, na której mieszkamy, jest ciągle w jednem miejscu i w spoczynku, żewszystkie miljony gwiazd, planety, a nawet i słońce na około niej się obracają. Bardzo by to było dziwnem. Ziemia nasza jest tysiące razy mniejsza od słońca, słońce tysiące razy mniejsze od każdéj z tych gwiazd w niezmierzonej odległości od ziemi błyszczących. Jakimże to by być mogło sposobem, aby te straszne olbrzymy około tak małej w porównaniu z niemi jak nasza ziemia, obracać się mogły,— i z jaką prędkością biedz by musiały, aby w ciągu doby całą drogę odbyć? Przekonano się jednak, że nie gwiazdy na około ziemi, ale sama ziemia na około swéj osi się obraca. Nadto sławny nasz ziomek Kopernik urodzony w Toruniu, dowiódł, że słońce stoi w miejscu, że nasza ziemia obok tego, że się na około siebie obraca, odbywa wraz z innemi planetami drogę na około słońca.

Dlaczego zaś nam się przeciwnie wydaje, może sobie każdy wytłomaczyć, uważając tylko w czasie podróży na łódce lub statku po Wiśle lub innéj rzece, jak to drzewo, krzaki sam brzeg rzeki zdaje się, jakoby się posuwały, chociaż ani drzewa, ani krzaki, ani brzeg rzeki z miejsca się nieruszyły, tylko statek płynął po Wiśle.

Mikołaj Kopernik o którym wspominałem, żył na 300 lat przeszło przed nami, i przez swą naukę i odkrycia tak się stał sławnym, że go nam aż niemcy pozazdrościli, i gwałtem chcieli świat zdurzyć i niemcem go ogłosili, choć się on i na polskiej ziemi i z rodziców polaków urodził. Rodacy nasi, którzy kochając swoją ojczyznę, kochają i szanują jej dzieci, które chwałę i zaszczyt przez swe prace i naukę ziemi naszej przyniosły, postawili w Warszawie na Krakowskiem przedmieściu pomnik z napisem: „Mikołajowi Kopernikowi wdzięczna ojczyzna.“ — Ilekolwiek razy przechodzić będziecie koło tego pomnika, niechaj każden pomyśli, ile to wieków żyje w narodzie duch znakomitych i zasłużonych ludzi. Jak miło prace, zdolności, siły, życie nawet same poświęcić dla kraju, by tą pracą, zdolnościami, siłą i życiem liczne pokolenia kształciły się i żyły.

Szkodliwe leki.

(Zdarzenie prawdziwe)

—

Przed dwór w Jaworowie wybiegła młoda wiejska dzieweczka,— a zasłaniając oczy przed światłem, usiadła w cieniu odwiecznej lipy, która rozłożystemi gałęźmi swemi stanowiła bardzo przyjemne schronienie w czasie letnich upałów.

— Cóż ci to Kasiu? zagadnęła w tej chwili do dzieweczki stara kobieta, z grabiami na plecach idąca na robotę.

— A cóżby moja Gawędzino, jak nie te nieszczęśliwe oczy, co już trzeci raz tego roku najokropniej mnie rozbolały.

— A odjąwszy od oczu rękę, biedna dzie-

wczyna pokazała starej doswiadczonej kobiecie parę ślicznych czarnych ocząt, rzeczywiście mocno zaczerwienionych.

— I czyż nie ma na to rady, moje dziecko, zapytała pieszczotliwie stara.

— A toć dała mi pani jakieś paskudne plastry, żebym sobie przyłożyła za uszami, ale gdzie to tam co pomoże, przecież to tak daleko od ucha do oka, a potem powiem wam moi złoci, że się tego okrutnie boję, bom widziała łońskiego roku, jak sołtysowej Jaguli takie samiuteńkie plastry przyłożyli na karku, to tak płakała nieboga, że aż za serce chwytało, i klęła się, że ją tak boli, jakby kto kleszczami ciągnął za skórę.

— I któż to wymyślił takie leki? zapytała ciekawie Gawędzina.

— A juści nie kto inny, tylko ten sam lekarz, co to do dworu, do naszego panicza przyjeżdża, bo mi sam wczoraj dawał pisanie do apteki.

— Stara Gawędzina słuchając, litościwie kiwała głową, a potem oparłszy się o drzewo, i wziąwszy dziewczynę za rękę, zaczęła coś cicho szeptać do ucha Kasi.

— Nazajutrz Kasia jak zwykle przyszła do dworu na robotę, ale z jednem okiem ogromnie zapuchniętém, drugie zaś było zawiązane chusteczką. Pracując w ogrodzie, co chwila dotykała czoła, skarżąc się, że mało jej głowa nie pęknie z bólu. Te ruchy biednej dobréj dziewczyny nie uszły wzroku zacnej dziedziczki Jaworowa, która przechadzając się w bliskości, zawołała na Kasię. Dziewcze stanęło przed nią z czołem spuszczoném w ziemię, i z jaskrawym rumieńcem na całej twarzy.

— Co cię to tak boli moje dziecko, zapytała dobrotliwie dziedziczka.

— A dyć to oko znowu, proszę pani, odrzekła wieśniaczka.

— Czy przyłożyłaś plaster, który ci wczoraj dałam, mówiła dalej pani.

— Kasia poczęła się jąkać, ale niezdolna do wyrzeczenia kłamstwa, przyznała się, że go gdzieś rzuciła w chałupie. Dziedziczka skarciła ją łagodnie za nieposłuszeństwo, i przyobiecała dać inne lekarstwo.

Młoda wieśniaczka ukłoniła się, podziękowała, i znacząco, choć nie śmiało, jakby ze wstydem rzekła pół głosem:

— Już mi teraz żadnych leków nie trzeba, proszę pani.

— Dla czegóż to moja Kasiu?

— Dla tego, tłomaczyła, jąkając się dziewczyna, że wczoraj ze starą Gawędziną chodziłam na drugą wieś do kowalki, co umie zamawiać choroby, i ta długo odprawiała nademną jakieś czary, i przyłożyła mi ziela na oczy.

— Pokażno mi to ziele, przerwała niespokojnie pani.

— Ale Kasia nagle krzyknęła z bólu, i obydwoma rękami uchwyciła się za głowę.

— Wtem zaturkotało na dziedzińcu, a pani spojrzawszy w tę stronę i poznawszy, że to właśnie ich domowy lekarz przyjechał, wybiegła szybko z ogrodu. Wkrótce rozkazała przywołać Kasię, która jakby zupełnie zdrowa, więc weselsza i uspokojona pospieszyła do dworu. Na zapytanie lekarza odpowiedziała, że ją już teraz wcale oko nie boli.

— I nic dziwnego, zawołał tenże, oglądając odsłonione oczy, bo już cię nie ma co boleć.

— Co to ma znaczyć? krzyknęła przerażona Kasia.

— To ma znaczyć nieposłuszna i zabobonna dziewczyno, że niegodziwa guślarka zepsuła ci na zawsze jedno oko.

— Nieszczęśliwa dziewczyna załamując ręce, na cały głos zapłakała, i już nie uważając na nikogo, wybiegła z pokoju. Trudno opisać żal i przestrach starej Gawędziny, skoro się dowiedziała, że mimowolnie stała się powodem tak wielkiej krzywdy wyrządzonej ładnej i dobrej dziewczynie. Stara Gawędzina uczciwą była kobietą, ale ciemną, nieuczoną; więc do śmierci nie przestała sobie wyrzucać swego nierozsądku.

— Niegodziwa zaś kowalka, która tylko przez chciwość zarobku udawała lekarkę, odniosła zasłużoną karę. Lecz zdrowe i piękne oko Kasi na nieszczęście pozostało zamkniętem na zawsze, jako żyjąca przestroga dla wszystkich mieszkańców wiejskich, ażeby w chorobach swoich udawali się do biegłych i doświadczonych lekarzy, nie zaś do ciemnych, i nieznających się na tem ludzi, ani też do używania guseł, które nie raz ciału i duszy zgubę przynoszą.

Robotnicy Angielscy.

—

Bardzo często rzemieślnikom i robotnikom naszym stawiają za wzór pracowitości, trzeźwości, oszczędności robotników zagranicznych, mianowicie angielskich. Mamy więc nadzieję, iż krótkie zarysy sposobu życia, obyczajów, zwyczajów, pracy i rozlicznych urządzeń tyczących się robotników i rzemieślników angielskich nie będą bez korzyści dla naszych miłych czytelników, tem więcej, że są podane bez żadnych uprzedzeń i z myślą, aby to co nasz rzemieślnik uzna za pożyteczne mógł sobie przyswoić.

Jednym z najbardziej cenionych przymiotów robotnika angielskiego jest jego pracowitość, a zarazem niezmordowana usilność w pracy bez zmęczenia, zawsze z równą wytrwałością. Kiedy nasz robotnik przy ciężkiej robocie zaledwie może wytrzymać dziesięć godzin dziennie, robotnik angielski zawsze pracuje dwanaście, przy pilniejszej pracy czternaście, a nawet szesnaście, nieuważając się jeszcze za przeciążonego. A i w wykonywaniu pracy między naszym robotnikiem a angielgielskim jakaż ogromna różnica. Nie zawodną jest rzeczą, iż przy jednakowem uzdolnieniu, to co nasz robotnik robi godzinę, na zrobienie tego anglik potrzebuje nie całe trzy kwandranse. Z tego obliczenia łatwo każdy pojmie, że 14 godzin pracy angielskiego robotnika znaczy tyle co 17½ godzin naszego. Jaka jest tego przyczyna? Przyczyna bardzo łatwa do odgadnięcia: jest nią większa uwaga i siła fizyczna w pracy angielskiego robotnika. Nasz robotnik w pracy co chwila opuszcza ręce. Ślusarz często przygląda się swemu pilnikowi; kowal medytuje chwilami nad blaskiem ognia; krawiec nim wyciągnie nitkę, musi się przeciągnąć; cieśla za nim obrzuci deskę, przystanie, podrapie się, ziewnie... a każdy robotnik patrzy, aby cokolwiek urwać ze swej pracy. Robotnik angielski zupełnie postepuje inaczej, pracuje on z całą uwagą, i pilnością, nie odrywając się i nie myśląc o niczem innem, jak tylko o robocie. Ten przymiot wytrwałości w pracy wypływa z większej siły fizycznej robotnika angielskiego, a siła z dobrego pożywienia, które stanowi codzienny pokarm tych ludzi. Dobry robotnik angielski żyje porządnie, je pokarmy pożywne takie, jakie u nas zaledwo używają ludzie zamożniejsi. Głównym pokarmem angielskiego robotnika jest mięso.— Jak nie ma rozbeftu (wołowiny na pół-upieczonej) mówi anglik, „to niema jedzenia.“ Do mięsnego obiadu używa białego pszennego chleba, i zakrapia się gęstem piwem. A pokarm taki spożywa robotnik angielski trzy razy dziennie, wyrabia więc w sobie ową potężną siłę muskułów, które są nie zmęczone na prace.

Jakże nędzne pożywienie naszego robotnika: rano na czczo wypija kieliszek wódki zjada kawałek chleba suchego, i potym posiłku pracuje do dziewiątej.

O tej godzinie wydobywa, swój węzełek, pożywa znowu chleb, ale zwykle nie omaszczony. Na południe żona przynosi obiad, złożony z jakiejś zupy wodnistej, kartoflanej i klusków, a mięso w znaczniejszej ilości bywa prawdziwą rzadkością, która się pojawia parę razy na tydzień. I czyż przy takim pokarmie można mieć siły do wytrwałej pracy? Nie. Że dzielność w pracy robotników angielskich głównie zależy od używania pokarmów pożywnych, to wieloliczne próby tego dowiodły, a mianowicie pod czas roboty jednej kolei we Francyi północnej, gdzie krajowcy nie mogli sprostać w robocie angielskim robotnikom. Postanowiono więc ich oddalić, a na ich miejsce sprowadzić robotników z Anglii; wtedy to jeden z inżynierów wykazał, że nieudolność francuzkiego robotnika z pożywienia pochodzi, gdyż dzienny jego pokarm stanowiły sałaty, jarzyny i nie wielka ilość chleba.

Zaczęto na próbę żywić ich tak, jak anglików: mięsem, grochem i t. d. i okazało się, że po upływie paru tygodni, robotnicy francuscy stali się jeszcze zdolniejsi do pracy niż Anglicy. Nie oddalono ich więc od roboty, ale udzielano im odtąd pokarm posilniejszy, taki, jakiego angielski robotnik używa dla siebie ciągle. Gdyby te próby wykonać u nas, doprowadziłyby do podobnego wypadku, gdyż robotnik polski gdyby karmił się tak, jak angielski, nie byłoby nad niego lepszego na świecie.

Z tego cośmy powiedzieli wypływa, iż robotnicy nasi jeżeli chcą naśladować angiel-

skich w wytrwałości pracy, powinni koniecznie żywić się lepiej pokarmami pożywniejszemi: mięsem, grochem, chlebem i to parę razy dziennie. Zupełnie zarzucić wódkę, a wziąść się do piwa, lecz nie bawarskiego, które odurza, ale do piwa gęstego pożywnego, które jest i przyjemne dla smaku, oraz odpowiednie naszemu klimatowi. Majstrowie, którzy chcą mieć czeladź pracowitą, chłopców pilnych, powinni ją dobrze żywić mięsem, a nie kartoflami i chlebem, a wtedy mogą od swych robotników wymagać pracy. Wydatki na większe wyżywienie zwrócą się sowicie większą i skuteczniejszą pracą, większemi zarobkami i większemi zyskami. Niech nasza czeladź nie traci na pijatyki i hulanki, a pewno ją stanie na lepsze pożywienie, z istotnym pożytkiem zdrowia i moralności. W tem naśladujmy robotników angielskich.

Książki nowe.

W wypadkach nagłych w braku lekarza a przynajmniej zdatnego felczera, ważnem jest nadzwyczaj umiejętne podanie pierwotnej pomocy i należyte obejście się z chorym,— bo najwięcej wpływa na dalszy przebieg i zejście choroby.

Najczęściej się zdarza, iż zacne nasze matki i żony, albo nawet mniej uzdolnieni chirugowie, chcący zajmować się umiejętnem niesieniem pomocy, w wielu razach niewiedzą, jak sobie radzić. Otóż czujemy się w obowiązku objaśnić, że odpowiednie do tego wiadomości znajdują się w wydanej z upoważnienia Rady Lekarskiej Król. Polskiego książce, ułożonej przez Dra. W. Wilczkowskiego pod tytułem "*Krótki rys Anatonomii opisowej, chirugia niższa i nauka o nawiązkach*"— Warszawa 1862 roku.

W książce tej podane są:

1) Wiadomości z anatonomii o tyle, o ile one niezbędnemi są dla zrozumienia następnych działów książki.

2) Chirugia niższa, ucząca opatrywania: zapalania tkanki łącznej, ropni, zgorzeli, zanogcicy, róży, wrzedzionki, karbunkułu, ran, stłuczeń i wrzodów;— tamowania krwotoków zewnętrznych upuszczenia krwi ogólnego i miejscowego (t. j. przystawiania baniek i pijawek,) odkrywania sztucznych jątrzników, robienia zawłoki, stawienia moksy, zastósowania rozpalonego żelaza, szczepienia ospy ochronnej, zakładania kateteru, odkładania przepuklin i opadnięcia kiszki stolcowej. Prócz tego wyłożone są szczegółowo zwichnięcia i złamauia kości. Środki opatrunku podane są najprostsze domowe i znajdujące się u każdego pod ręką.

3) W nauce o nawiązkach podane są wiadomości o robieniu skubanki i przyrządy z onej, o rzeczach mogących zastąpić skubankę, o kompresach, tasiemkach, opaskach, plastrach lepkich; prócz tego wyłożone są wszystkie najużywańsze nawiązki proste, złożone i mechaniczne (bandaży) a także sposoby ich przyrządzenia i zastósowania.—

Dla lepszego objaśnienia rzeczy umieszczono w teksie 70 dzeworytów.

Książka ta sprzedaje się we wszystkich urzędach lekarskich gubernialnych,— a w Warszawie w księgarni Celsa Lewickiego po złp. 6.

-- Najlepszym środkiem na wytępienie robactwa gnieżdżącego się we włosach pokrywających głowę człowieka, jest zmaczanie włosów przez parę dni wyskokiem kamforowym,— który się przyrządza następującym sposobem. W kwaterce okowity rozpuszcza się na zimno łót kamfory,— i dodaje się łyszkę stołową roztworu ammonii gryżącej.

Tak przyrządzonego wyskobn kamforowego 24 łóty czyli 1 funt aptekarski w aptekach kosztuje złp. 3 gr. 6. bez naczynia.

Górale nasi dla niedopuszczania robactwa w bieliźnie moczą ją w dziegciu, smole, albo w jakiej tłustości.

Różności.

*Lektyka*służy do przenoszenia z miéjsca na miéjsce obłożnie chorych, niebędących w możności przejść ani przejechać o własnych siłach. Lektyka taka wypożycza się w Warszawie bezpłatnie dla każdégo słabego za zgłoszeniem się do przełożonéj ochronki IX Boduena przy ulicy Celnéj, albo też za pośrednictwem opiekuna téjże ochronki, przy ulicy Jezuickiéj, Nr 72 mieszkającego.

Przedpłata wynosi: w Warszawie rocznie złp. 12.— półrocznie złp. 6.— ćwierćrocznie złp. 3.—miesięcznie złp. 1 Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bezkopert złp. 13 gr. 10.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem przedpłata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności zł. 13 gr. 10 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po zł. 13 gr. 10 jak poprzednio, ale tylko po złp. 6 gr. 20 rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 12 Kwietnia 1863 r.